



PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIEŃ
wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego 1. 31. — Adres Administracyi: plac Bernardyński 1. 7.
Przedpłata na „PRZEDŚWIT“ wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — Z przesyłką: rocznie 3 złr. 80 ct., półrocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. W księstwie poznańskim i w Niemczech: rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenigów, kwartalnie 1 marka 80 fen. — W Ameryce rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lirów, we Francyi 10 fr. — Numer pojedynczy 15 centów. Główna Agencya dla Krakowa i okolicy w księg. L. Zwolińskiego i Spki: Kraków, Grodzka 40., w Poznaniu w księg. A. Cybalskiego. Biuro administracyjne na Kraków u p. St. Cyrankiewicza, ul. Bracka 5. — Numera pojedyncze kupować można w biurze dzienników Płohna we Lwowie.

OD REDAKCYI.

Pół roku upływa od pojawienia się pierwszego numeru *Przedświtu*. Może mało które pismo rozważało się w tak nieprzyjaznych warunkach jak *Przedświt*. Pierwszy numer prasa przyjęła bardzo nieprzychylnie, ośmieszając nasze usiłowania, twierdząc, że „kobiety pisma nie potrzebują“. Gdyby takie zdanie wypowiedziano przed stu laty, pewno znalazłoby się niemało takich, co by oburzyli się na podobną bezsensowność i obskurantyzm — ale że dziś w czasach postępu przyjęto je zimno i obojętnie, a wielu zacieśniało z tajemnej radości ręce — to doprawdy bolesne, tem boleśniesz, że przekonywa, iż wiek cały klęsk, cierpień i biedy nie nauczył nas jeszcze myśleć. Następnie zbywano pismo milczeniem, aby je zabić. Mała garstka rozumnych kobiet zgrupowała się jednak koło nas i ta, dodawała nam zachęty i otuchy do trudnej, gorzkiej walki.

Nie byliśmy nigdy krańcowymi — a ci, co pisma naszego nie czytali, krzyczeli na emancypację

zbytnią — inni zaś, którzy zajęli się pismem, narzekali, że za spokojni jesteśmy. Ale my z czystym sumieniem powiedzieć sobie możemy, że przedewszystkiem szliśmy drogą prawdy, choć dużo nam to przysparzało nieprzyjaciół i na wiele przykrości narażało. Tę mamy wszakże pociechę, żeśmy obowiązku nie odstąpili, nie kierowali się żadnymi względami — a własną bezstronnością niejednemu pismu byliśmy przykładem. Teraz mając pół roku bytu za sobą, śmiejemy już idziemy naprzód i z wiarą, że wpływ i tendencja pisma przysparzać będzie coraz to większy zastęp kobiet myślących i postępowych pod względem zapatrywania i wykształcenia.

Pismo nasze jest organem prawdziwej, rzetelnej emancypacji, t. j. wyzwiania się od przesądów, do dziś dnia niestety rządzących społeczeństwem (dowodem na to sprawa wyższego kształcenia kobiet — i ataki na nią!), wyzwiania się z roli jakiegoś niemowlęctwa, choć w dojrzałym wieku



Czas odnowić przedpłatę.



i z obskurantyzmu. Nic nie przysporzy krajowi tyle szczęścia, nie zapewni mu prędzej bytu politycznego w przyszłości, jak ogół kobiet wykształconych, światłych, rozsądnych, miłujących Polskę, gorąco pracujących dla niej z całym przeświadczeniem o użyteczności swej pracy dla żniwa społecznego. Kto się bowiem nie zajmuje sprawami publicznymi, nie wspomaga ich i sam udziału nie bierze — ten umarł dla swej Ojczyzny.

Te z kobiet polskich, które sprzyjają tendencjom naszym, które pamiętają, że powinny być obywatelkami kraju i każdemu usiłowaniu zacnemu, łączącemu się z przyszłością naszą pomagać te niech staną z nami pod sztandarem **żywych, idących naprzód z wiarą i wytrwałością ku wielkiemu celowi, ku oświeceniu i szczęściu narodu polskiego.**



Z pogrzebu ś. p. Teofila Lenartowicza.

Śpiewak ludowy, lirnik mazowiecki, to jeden z najbliższych sercu narodu a może najwięcej sercu ludu wiejskiego i kobiet. Pewnie dlatego, dlaczego słowik najmilszy człowiekowi kochającemu, tęskniącemu i pragnącemu przyszłości innej, niż terażniejszość. Pieśni Lenartowicza takąż mają właściwość; w nich pragnienia, ukochanie, żale i tęsknoty narodu drżą, jako najtkliwsza struna lirenki. Niedziw więc, że go naród jak najbliżej mieć zapragnął, nie dla samego uczczenia jedynie, lecz z szczerą miłości. Sokolimi skrzydłami wyleciał na jego powitanie — bo zastęp Sokołów okrzyk przybywający z Wiednia wagon ze zwłokami. Wzruszenie bezmierne ogarnęło wszystkich, gdy przez oszklenie trumny zobaczyli rysy drogiego poety. Wieczorem zgromadziła się już drużyna włościańska przy zwłokach, przyszli w sukmanach tacy sami, jak ich odmalował Lenartowicz przy boku Kościuszki. Wiedzieli, kto ten zmarły, i łączy rękawem ocierali a szczerzy ten żal ich jak najpiękniejszym kwiecikiem padł na mary z drogimi zwłokami. Kwiecie nie poskapiło zmarłemu, za kwiaty które stał nam z duszy własnej. Szczegóły pogrzebu znane, my tylko pragniemy zwrócić uwagę na udział kobiet w pogrzebie i przytoczyć ważniejsze momenta dla upamiętnienia chwili. Oto kobiety polskie godnie uczciły Lirnika i na sen złoty w Ojczyźnie gromadnie wystąpiły Mu wieńce i to pierwszy raz takie trwałe, takie świetne! Świetne, bo je uwito z biletów (Tow. szkoły ludowej — komitet Polek etc.) za które złożono grosz na cele oświaty — a więc trwała to siejba przyszłości. Zjechały się ze wszystkich stron Polski i z obczyzny, aby swą obecnością okazać żywe dla Poety uczucia a zarazem hołd Mu należny złożyć. Zwłoki złożone na marach okryto tymsamym szkarłatnym całunem, który okrywał zwłoki Mickiewicza.

Dwadzieścia osób na barkach zaniósł trumnę do kościoła Maryackiego, skąd nazajutrz po uroczystych egzekwacjach zanieśiono zwłoki w uroczystym pochodzie, przez ulice udekorowane chorągwiami narodowymi, wśród nieprzeliczonych zastępów ludu, kobiet, Sokołów itd. do grobowców zasłużonych, na Skałce, gdzie mu chórem zaśpiewała młodzież, ta jego nadzieja przyszłości — „Salve Regina“. — Grób wykuty jest w skałę, a nad nim wznosi się sarkofag z piaskowca, z brązowym medalionem poety tudzież takąż lirą i tytułami dzieł Lenartowicza. Z licznych mów przytaczamy mowę ks. Bogdalskiego:

„W dniu 3. lutego 1893, szczerzy żal i ciężkie strapienie weszły w próg domu na via Montebello

we Florencji. Po krótkim lecz strasznym cierpieniu przestało bić serce jednego z najzaciejszych synów polskiej ziemi. Na śmiertelnej pościeli legły zwłoki mazowieckiego lirnika, sklepiły się snem śmierci te oczy, które z takim utęsknieniem zwracały się zawsze w swe ojczyste strony. W dniu tym przestał żyć Teofil Lenartowicz — a nad skrzepłem ciałem drgały boleścią nie tylko serca tej gromadki rodaków, co się na tę wieść zaraz zbiegła, lecz łąza i smutku zaniósł się Polska cała.

Jeszcze na niewiele dni przed śmiercią pisał ś. p. Teofil Lenartowicz do jednego ze swych przyjaciół we Lwowie tak: „*Zima stanęła na przeszkodzie zamiarom powitania was, wszakże co się odwlekało — nie uciekło i jeżeli tylko doczekam przychylniejszych okoliczności, wybiorę się*“...

Cieszył się każdy na to jego przybycie, ciepłe powitanie już mu sposobiono... niestety nie doczekał! Przybył ci wprawdzie dziś do nas i pod stropami Maryackiej świątyni mamy go wśród siebie — ale inaczej, niż nasze serca pragnęły.

Ach inaczej! zupełnie inaczej!!

To też jak niegdyś Ambroży święty, gdy mu w progach swej katedry wypadło przyjmować zwłoki nagle zgasłego Walentyniana, jęknął z boleścią: „*Zmieniły nam się dni pożądania we łzy, iż nie tak jakobyśmy się spodziewali, nam przybył*“, tak i mnie ze ściśnioną duszą wyjęknąć przychodzi: o nie tak nam przybył, Teofilu, jakośmy się spodziewali; dni naszego pożądania zmieniły się nam w boleść i żalobę; zamiast wesela mamy pogrzeb smutny; w miejsce pocziwej radości — żal sercem targa i miota.

Nie skarżym się jednak o to, Boże! bądź i za to pochwalon Chryste! myć z wiary wiemy — a i z pieśni tego zgasłego pamiętamy, że:

„*Wszelka nam dola z woli Bożej płynie*“.

Tak przyjął swego poetę naród, za to, że całe życie dlań pracował i sam sobie powiedział, że treścią tego życia będzie:

„*Miłość dla ludzi, ciche cierpienie*

I ta, co ziemskie życie ozłaca

Nieustająca spokojna praca.

A zrealizowawszy to, nie dziw, że stał się nam wzorem i nie trudno mu było przekonać i nauczyć tych co pytali, jaka droga do nieba, że:

„*Iść tam potrzeba przez całe życie:*

Czyniąc po drodze dobrego wiele,

Bijąc się mężnie, modląc w kościele.

Kochając ludzi jak braci własnych

To w końcu dojdzie do niebios jasnych.“

NA CMENTARZYSKU.

NOVELA

E. ZORJANA

(Ciąg dalszy.)

Wreszcie nominację w banku otrzymał.

Szał radości go opanował. Popędził do babki, całował ją po rękach i nogach, śmiał się i płakał na przemiany.

Niewidziała nawet, że źle wygląda — rumieńce go okrasiały.

Napisał list do pana Karola, przedstawiający gorącą miłość ku Mani, wykazał swe dochody pewne i prosił o rękę tej, dla której tylko żyć pragnął, która tu na ziemi była mu wszystkim.

Z jakąż niecierpliwością wyczekiwał odpowiedzi. Dnie wlokły mu się jak lata całe. List nie nadchodził. Wprost z bióra spieszył do babki dowiedzieć się, czy ona jakiej wiadomości nie ma. Co dnia musiał sobie powiedzieć: do jutra...

Był niespokojny, pisać nic nie mógł, sił wielkich potrzebował, aby usiedzieć w biurze. Gorączka go paliła.

Tymczasem odpowiedź już była nadeszła, lecz on o niej nie wiedział, dostała ją babka. List był stanowczy — odmawiający. *„Proszę wytłumaczyć temu poecie, niech się darmo nie łudzi, córki mu nie dam i basta...”*

Babka list schowała, Tadeuszowi nie powiedziała nic, a sama do zięcia napisała, błagając go, by odstąpił od uporu. Cały swój, nie wielki wprawdzie, majątek oddawała Mani. Tadeuszowi zapewniała, że nigdy nie będą narażeni na biedę, zaręczała, że lepszego, porządniejszego człowieka, od Tadeusza nie znajdzie, a co najważniejsza, że dzieci się kochają. *„Nie pozwolisz, to w grób wpędzisz własną córkę i jego...”* Tak list zakończyła i wysławszy go z niepokojem, ale jakąś nadzieją czekała na odpowiedź.

Czekała bardzo długo.

Wreszcie list nadszedł. Rozerwała kopertę z pośpiechem, odczytała od początku do końca i upuściła na podłogę. Na twarzy jej odbił się ból wielki, smutek bez nadziei. Szorstko odpowiedział pan Karol, aby już raz dać pokój tej całej sprawie, która go gniewa.

„Córki nie dam, żeby tam nie wiem co było. Znam jednego z tych, co pan Tadeusz, a to mi wystarczy zupełnie. Rzucił żonę i dzieci na wstyd i nędzę, a sam gdzieś w świat powędrował. Niby żona, niby wdowa musi żyć z jałmużny... To mi wystarczy. Córki nie dam, nic jej nie będzie, a wolalbym aby umarła niżli...”

„List ten może Matka dać jemu przeczytać — ja odpisywać nie myślę...”

Stała pocziwa kobieta z rękami opuszczonymi, łąy jej po zwiedlonych toczyły się policzkach, dokoła było cicho i szaro. Nie słyszała nawet kroków w sąsiednim pokoju.

We drzwiach ukazał się Tadeusz. Zdziwił się widząc swą protektorkę zapłakaną, spojrzał po niej, oczy natrafiły na list. Cicho przysunął się, list podjął, przeczytał i również go opuścił.

Stali tak naprzeciwko siebie. Ona płakała ciągle, on był smutny bardzo, ale poważny i zamyślony. Ujął ją za rękę, do ust podniósł i cicho się odezwał.

— Proszę nie płakać... te łzy bolą mnie. Ja nie rozpaczam... choć Bóg mi świadkiem ile cierpię. Nie rozpaczam i nie zwątpiłem...

Babka spojrzała na niego.

— Może ojciec ma rację — mówił powoli, a w głosie przebijał wielki smutek — znalazł jeden przykład straszny, lęka się. Powiedziała pani, że jest uparty, więc się nie dziwię, że go nie łatwo przekonać... A jednak i może się przekonać da?

Babka nie śmiała mu odbierać nadziei.

— Trzeba jeszcze czekać, poczekam... ojciec może się dowie jakim jestem, czynami go przekonam, że nie wszyscy są źli... Byłe tylko Mania nie cierpiała.

Łzy teraz dopiero zabłyśły w jego oczach.

— To jedno mnie boli... ona taka biedna tam... sama, wystawiona na gniew ojca, bez pociechy... Kiedy o tem myślę serce mi rozpacz rozrywa... Proszę o niej napisać — ja nie mogę... Niech się na mnie nie gniewa... ja temu nie winienem... kochać jej nie przestanę nigdy, póki mi tchu w piersiach starczy... ona zawsze będzie duszą, myślą moją...

Usiedli i milcząc przebyli godzinę. Potem Tadeusz pożegnał się i do domu wrócił.

Smutny był i powtarzał sobie ciągle:

— Trzeba czekać... przekonam go... byle ona bardzo nie cierpiała...

Usiadł do biurka i pisał powoli z rozmysłem, wypoczywając często. Odczytywał małą kartkę po wiele razy. Był to wiersz zatytułowany: *Czekaj...*

Więcej tego dnia pisać nie mógł. Sen mu powiek nie kleił, gorączka głowę paliła.

Systematyczna praca biurowa uspokoiła go znacznie nazajutrz. Odtąd znów z zapałem pisał wieczorami, nocami całemi. Czuł osłabienie, lecz spać nie mógł, gorączka nie ustępowała, ochładzał się więc w otwartym oknie pomimo silnych mrozów. To mu sprawiało ulgę.

Po paru miesiącach babka napisała znowu. Prosiła zięcia, ażeby się o Tadeusza dowiedział, aby go poznał i nie potępiał nie znając i nie widząc nigdy. Błagała by go nie zabijał... *„Od łez powstrzymać się nie mogę patrzeć na tego człowieka. Spokojny na pozór, łudzi się ciągle nadzieją, że się dasz ubłagać. Tymczasem widzę, że sił mu z dniem każdym ubywa, ledwo się trzyma na nogach, umrze, jeśli mu ręki nie podasz...”*

Ale list ten pozostał bez odpowiedzi. Mania pisywała rzadko, rzadziej jeszcze wymknęło się jej, słówko żalu, raz tylko prosiła babki, aby Tadeuszowi powiedziała, że ona go kocha.

Ciąg dalszy nastąpi.



KWESTYE PEDAGOGICZNE.*)

Pytanie.

Czy uczęcej się młodzieży za dobre świadectwa należy się nagroda od rodziców lub wychowawców?

Odpowiedź.

Jest to w naszych czasach kwestya bardzo żywotna. Dla tego zaś zaznaczamy, że w *naszych czasach*, bo każdy się zgodzi na to, że obecnie zbyt opanowuje nas materyalizm, zbyt czyni nas interesownymi i przykuwa do ziemi; mało jest w istocie takich ludzi, którzy umieją się wznosić po nad poziom i umysłem nieba sięgać. A jeśli tak jest to dla naprawy tego złego trzeba główną uwagę zwrócić na pracę wychowawczą i nadać jej bardzo szlachetny kierunek, czyli starać się o wyrobienie bezinteresowności u młodzieży. Nie ma nic podnioslejszego, jak nauczyć kogoś by czyni jego głównie do celu wytkniętego się odnosiły, nie bacząc czy go zato w życiu nagroda spotka. Wszak religia nawet uczy, że pierwszym stopniem doskonałości jest pełnienie dobrego *z miłości ku Bogu* a nie *w nadziei* nagrody, niżej dopiero stoi pełnienie dobrego dla nagrody a unikanie złego z obawy kar. Pierwszy bowiem sposób jest czysto abstrakcyjny, duchowy, drugi materyalny. Stosując to do młodzieży, którą się przecież poucza o tem, cośmy tu powiedzieli, nie należałoby nigdy niczem nagradzać jak tylko uznaniem (listy pochwalne itd.).

To najpiękniejsza i najbardziej pożądana po winna być nagroda. Jednakże odnosi się to do młodzieży inteligentniejszej. Grubym naturom taka idealna nagroda nie starcza.

Trochę zdziczałe, zbiedzone, zachukane dzieci, trzeba zachęcić nagrodą taką jak np. *książka*, a w danym razie i czemś z ubrania lub przyborów szkolnych. Sto razy lepiej jest dawać takie rzeczy *jako nagrodę* za pilność, naukę, zachowanie się, aniżeli jaki dar, jako jako jałmużna. Nic bardziej nie demoralizuje młodzieży ubogiej jak jałmużna pod jakąkolwiek formą. Czy raz się to widziało dziecko w szkole najbezcennie dopominające się bucików lub sukienki, dlatego że już raz dostało.

Jednakże warunkując tak nagradzanie, zaznaczamy, iż nie ma gorszego środka zmateryalizowania dziecka, jak nagradzanie go przez rodziców podarkami, jeśli już w szkole otrzymało czy pochwałę czy uznanie.

Nagradzanie podarkami i cackami za byle co, rozpieszcza dzieci i robi je bez granic interesownymi. A jeśli nie lubimy spotykać ludzi dorosłych materyalistów o ileż wstrętniejsze jest dziecko interesowne. Dodajemy jeszcze, że interesowność taka wyrabia podstęp, przebiegłość, schlebienie, poniżanie się — a w obec tego kwestya nagród przedstawi się nam bardzo ważną i powstrzyma wychowawców w niewczesnym zapale nagradzania materyalnego tam, gdzie się bezień snadnie obejść można.

Wspierajmy Przemysł krajowy!

PALMY W MIESZKANIACH.

Palmy, jak powszechnie wiadomo pochodzą z cieplejszych stref, gdzie dochodzą kolosalnej wysokości i zaspakajają najrozliczniesze potrzeby miejscowej ludności. Niektóre z nich jak n. p. daktylowiec i kokosowiec wydają owoce, stanowiące główne pożywienie tamtejszych mieszkańców. Inne dostarczają dla niewybrednych gotowego materyału na ubranie (o ile dzicy mieszkańcy tego potrzebują). Z łupin owocowych niektórych palm wyrabiają najrozmaitsze naczynia, zaś niemal wszystkie drzewa palmowe dostarczają na miejscu doskonałego materyału budulcowego.

U nas hodują palmy w szklarniach, lecz bardzo wiele odmian nadaje się także i do pokojowej hodowli.

Palmy rozmnażają się tylko z nasienia, które bywa wprost z ich ojczyzny sprowadzane, lecz bardzo często przychodzi do Europy sparzone, spleśniałe, zwłaszcza, jeżeli nie było należycie wysuszone, lub źle zapakowane. Otoż niesumienni kupcy, aby nie stracić, mieszają ze psute nasienie z niewielką ilością zdrowego i sprzedają. Nasiona palm do wejścia potrzebują do 24° R. i umiarkowanej wilgoci, a co w pokoju trudno; jedne wschodzą w przeciągu czterech tygodni, inne potrze-

bują 2 lat do skielkowania. Dla tych wszystkich powodów najlepiej kupić gotową roślinę, aniżeli hodować z nasienia. Niektóre jednak odmiany jak n. p. daktylowiec (Phoenix) i Karłatki (Chamaerops) kiełkują w pokoju doskonale i można się tu z nasienia docze- bardzo pięknych roślin.

Chcąc siać należy się postarać o kwartowe, dosyć głębokie wazoniki, napełnić je wrzosową ziemią i posiać tam nasienie po kilka sztuk, tak, by ziarno od ziarna na 1 cm. oddalone było. Nasienie nakrywa się 3 razy tak grubo, jak grube jest ziarno. Zasiane wazoniki ustawia się blisko opalonego pieca i tyle razy polewa, ile razy wyschnie. Aby nasienia nie zgnoić a utrzymać jednostajną wilgoć, dobrze by było napełnić płytkie paczki trocinami drzewnymi i zakopać w nie wazoniki aż po sam wierzch; wtedy miejsce polewania wazoników polewa się tylko trociny dookoła wazonika.

Po wejściu roślinek, należy je przesadzić pojedynczo do małych wazoników, przyczem należy pamiętać, że korzeni nie można zawijać i trzymającego się ziarna obrywać, aż szypułka jego zupełnie uschnie. Po przesadzeniu podlewa się rośliny i blisko światła ustawia.

Każda zaś starsza palma, jaka by ona była, je-

*) Zaprowadzamy tę nową rubrykę uwzględniając bardzo rozumne żądania naszych kobiet, by im w ten sposób w pracy wychowawczej pomóc.

żeli jest tylko zdrowa, potrzebuje co roku na wiosnę przesadzenia. Przesadzając palmy nie należy im nigdy dawać większych wazonów jak takie, by stary wazon mieścił się swobodnie w świeżym t. j. by średnica nowego nie była większa nad 4–6 cm. od średnicy staro- go. Korzeni przy przesadzeniu palm obcina się tylko te, które są chore, zdrowe muszą pozostać nietknięte.

To samo i ziemia nie może być z korzeni otrę- siona, należy ją tylko patyczkiem ostrożnie pomiędzy korzeniami opulchnić. Na spód wazonu daje się warstwę potłuczonych czerepów i piasku, a dopiero na to war- stwę ziemi, na którą ustawia się roślina tak, by nieco głębiej stała jak przedtem i by dookoła było jedna- kowe oddalenie łodygi od wazonu. Po takim uregulo- waniu nasypuje się w próżne miejsce ziemi, którą na- leży do około korzeni obić tępo zakończonym palikiem. Po przesadzeniu podlewa się rośliny. Do przesadzania palm używa się takiej mieszanki ziemi: do piaszczysto wrzosowej z lam przyniesionej ziemi, dodaje się $\frac{1}{3}$ darniowej, nieco gliniastej, $\frac{1}{3}$ liściowej, dobrze ugni- Źej, $\frac{1}{5}$ węgla drzewnego potłuczonego a w razie moż- ności dodaje się opilek rogowych, pożądanem by było aby choć $\frac{1}{4}$ takowych; domieszać.

W drugiej połowie maja wynosi się palmy na pole i ustawia je na wolnem miejscu, cieniając je od słońca przez czas od godziny 9 rano do 4 popołudniu; w przeciwnym razie liście od zbytecznego żaru po- żółkną. Podczas słonecznych dni konieczne jest kilka razowe na dzień skrapianie liści. Aby zaś zabezpieczyć wazony od zbytecznego wysychania, należy takowe za- kopać aż po brzegi do ziemi i obłożyć je z wierzchu krowiecem. Korzenie będące nad powierzchnią ziemi dobrze jest obwinąć nie grubo, mechem i takowe pole- wać ile razy wyschną, przez co palma będzie zdrowo wyglądać i ułatwia jej to tworzenie korzeni. W ciągu lata muszą być palmy często podlewane, zawsze letnio wystawia wodą, a jeżeli jest pod ręką gnojówka, dobrze jest dodać takowej do wody w $\frac{1}{4}$ części. We wrze- snia, t. j. przed nastaniem zimnych nocy należy rośliny przenieść do mieszkania i tu je blisko okien postawić podlewając je coraz rzadziej wodą; dobrze się utrzy- mają i zawsze będą zdrowo wyglądać.

Do hodowli w pokojach nadają się następujące gatunki: *Zmurna czerwonołistna* (Arecia rubra) silnie w górę rośnie, liść ma pierzasty w górę wzniesiony: potrzebuje wiele ciepła, posuchę znosi doskonale, wy- maga tylko częstego obmywania liści z kurzu. W In- dyach wschodnich robią z niedojrzałego owocu żuwny z domieszką palonego wapna muszlowego rodzaj ciasta, które zawijają w liście betelu i to bezustannie przeżu- wają, częstując się tem nawzajem. Jest to taki sam arcy- mądry nałóg Indian, jak palenia tytoniu lub zaży- wania tabaki przez Europejczyków. *Ż. żółtawa* podobna do poprzedniej, różni się tylko barwą liścia, który jest jakby żółtawym puszkciem pokryty. Z daktylowców: *Phoenix dactylifera, reclinata, farinifera, sylvestris*. Ten ostatni rodzaj ma najgęściej osadzone liście ciemno zielonej barwy. W zwykłej temperaturze pokojowej trzyma się doskonale *Jubasa spectabilis* i ulistnienie ma bardzo ładne. *Krasnolica* (Latania borbonica) najwięcej znana i hodowana palma o pięknym wachlarzowatym liściu wymaga dużych wazonów, wiele światła i częstego ob- mywania liści. *Strzępia niska* (Livistonia lumili) udaje się w zimniejszej temperaturze od zwykłej pokojowej *Karlatka wyższa* (Chamaerops excelsa) bardzo ładna, z południowej Europy pochodząca palma, potrzebuje dwukrotnego przesadzania w jednym roku, rośnie silnie,

a starsze okazy u nas kwitną i owocują. Podczas lata, zwłaszcza, jeżeli się ją powoli przyzwyczaji i wazon do ziemi zakopie, może stać na słońcu przez całe lato niecieniwana. Z tego względu nadaje się doskonale do zdobienia trawników. *Karlatka niska* (Chamaerops humilis) podobna do poprzedniej lecz mniej ładna. Obie odmiany mogą przez zimę stać w ciepłości + 6° R. Najodpowiedniejszą do pokojowej hodowli a może i najpiękniejszą palmą jest *Wachlarzowiec* (Corypha australis) pochodzący z Nowej Holandyi, ma mnóstwo liści, silnie rośnie i nie wymaga wiele zachodu.

J. Froń.



Co mówił poseł Okuniewski o kwestyi kobiecej?

(Dokończenie.)

Nie chcę tworzyć przy pomocy nauki ekscentryczek lecz dlaczegożby kobiety nie miały prawa użyć swych zdolności dla społeczeństwa i samym żyć z tego? Czyż to nie nie- wola?

Zajrzyjcie w kałuże moralne i pytajcie, czy nie zapę- dziła tam kobiety nędza rodzinna, brak utrzymania? Dziw- nem jest w obec tych zastraszających faktów, gdy się ko- biety, wiedzione szczęśliwym instynktem zabrały do pracy i nauki chleb dającej, że profesorowie niektórzy zaczęli za- stanawiać się nad wagą mózgu kobiety, zamiast jej pomóc i dobrze radzić. Być może, że dotąd jeszcze nie wstawiła się żadna z kobiet u nas w fizyce i matematyce, nie wystą- piła jako historyczna powieściopisarka ani jako kompozy- torka muzyczna, lecz niech na to odpowiedzią będą słowa Milla Stuarta: Ktokolwiekby chciał coś nowego na świecie po- wiedzieć, musiałby się wprawdzie wdrapać na bardzo wysoką górę pracy ludzkiej, aby tam swoją nową cegielkę położyć.

Inaczej będziemy po 10 razy odkrywać Amerykę, i wynajdywać prawo Pitagorasa.

Wszystkie kobiety są dzięki nam, tylko dyletantkami i jakżeż więc żądać, aby stały na równi z nami w nauce. Wiadomo, że jest dobrze rzadzić -- a przecież przyzna każdy, że więcej było złych królów niż królowych.

Zagłdnijmy na sceny dramatyczne: czy tu ustępuje kobieta przed mężczyzną? Nie, częściej nawet przewyż- sza go. I jakżeż można mówić, że kobieta nie jest zdolną do nankowej pracy. Przytem wszystkim przynajmniej jeden zarzut ni: dają spokoju mężczyznom; oto powiadają oni: my sami nie mamy co jeść a tu nam jeszcze uczony proleta- ryat kobiecy ma wchodzić w drogę? Gdzież my się podzie- jemy? Jest to wprawdzie najcięższe pytanie, ale panowie! czy kobiety te to jakieś cudzoziemki, Tatarzy, czy co takiego? I jakże możecie podnosić alarm trwogi przed konkurencją gdy tu chodzi o wasze własne córki i siostry! Narzekacie dalej na hyperprodukcję inteligencji. A zobaczcie czy po wsiach, kilka tysięcy ludzi liczących znajdzie się choćby jeden pisarz, coby miał porządnie gromadzką protokoł spi- sać! U nas co prawda *indolencji* za dużo, lecz *inteligencji* za mało! Obym był fałszywym prorokiem, lecz w głębi duszy czuję że nasze nowe ustawy sanitarne, dopóty pozo- staną tylko na papierze, dopóki u nas kobieta nie będzie lekarzem. Dwa lata odkąd wprowadzono te ustawy a już miałem sposobność w 3 miejscach przekonać się, że ci lekarze powiatowi nie nie wari. Najlichsze indywidua, co 25–30 kwartałów przesiedziały po uniwersytetach, protek- cją wytargowały dyplom, podają się na te posady lekarzy,

Dopóki tem nie będzie kobieta zawsze sumiennie pracująca, któraby zresztą w przypadłościach kobiecych tak była pożądana, ta sprawa ani krokiem naprzód się nie posunie. Oto sprawa piękna, domagająca się jak najrychlejszego, załatwienia. Tysiące głosów poprze ten mój wniosek. Świadczy za nim wiele kobiet: w Stryju, we Lwowie, głosy inteligentnych Polek z Krakowa, domagające się wyższego kształcenia kobiet. Być może, iż one nie postawiły domagania się owego tak jasno, jak tego sprawa wymaga, lecz moi panowie, czy niewolnik wiedział kiedy jak należy sformułować mu postulat własnej jego woli? Niewolnik polityczny i społeczny czuł tylko co go boli — to samo czują kobiety. Gdy raz kobiety europejskie przyjechały do Turcji i zaszły do haremów, zaczęły przedstawiać tureczynom niegodne ich położenie, ale one rzekły: „Czego od nas, chcicie wy emancypatki, wyście przestały być kobietami. Uśmiechnięte zjawiać się wśród mężczyzn bez wszelkich welonów, wyście się pozbyły swej kobiecości i właściwego powołania kobiety, my zaś przeciwnie najpiękniej je spełniamy.“ — Otóż macie kobietę niewolnicę! tak pojmuję swe położenie i nie wie nawet na czem sąd rzeczy polega. — Naszym obowiązkiem zrozumieć to a zrozumiawszy dołożyć ręki i serca do wyzwolenia kobiety z ciężkiego położenia. Tu nie o jałmużnę się rozchodzi lecz o możliwość zarobkowania. Tu możliwość jest tem ważniejszą, iż kobieta dzisiejsza pozbawiona jest środków materialnych; zdolności może mieć świetne ale nie mając nauki szukać musi pracy n. p. igłą i pomnaża zastępy robotnic nie- szczęśliwych, które utrzymać się nie mogą. Położenie takie i z tego względu jest opłakane, iż niejedna dziewczyna nie ma ojca matki i nie mogąc na siebie zarobić musi iść za pierwszego lepszego bez względu nato, co jej serce każe. Jakie to życie, jaka dola będzie takiej kobiety, tego mówić nie potrzebuję. Proszę więc panów o zajęcie się tą sprawą serdeczniej niż innymi. Nie traktujcie jej szablonowo, bo tu chodzi o wasze córki.



Wiadomości bieżące.

Panna Helena Maryańska, licząca zaledwie 18-tą wiosnę, otrzymała dyplom profesorski rysunków i to nie byle jaki, a do szkół wyższych normalnych we Francji.

W Szwajcaryi znajduje się obecnie 3.466 stowarzyszeń kobiecych.

Pierwsza kobieta, która oddała się pracy stolarskiej jest Zofia Chwisten w Kopenhadze, córka kapitana okrętu. Ma lat 26. Osierociawszy szukała zajęcia — i zaczęła się uczyć u najlepszego ze stolarzy tego rzemiosła, w przekonaniu, że stworzy nową gałąź zarobkowania dla kobiet, gdyż pewne przedmioty mogą być bez wysiłku przez kobiety wykonywane. Jak pracę próbną przy wyzwoleniu się na czeladnika przedstawiła biblioteczkę z orzechowego drzewa, wykonaną artystycznie w stylu odrodzenia.

Sto kongresów przypada na czas wystawy kolumbijskiej w Chicago. Pomiędzy tymi jeden zgromadza same kobiety zastanawiające się nad stanowiskiem kobiety w społeczeństwie — nad jej pracami i zdobyczami. Na pierwszym posiedzeniu kongresu, miała odczyt p. H. Modrzejewska

o historii teatru od czasów najdawniejszych, z wyszczególnieniem działalności scenicznej kobiet. Podniosła zasługi uczonej mniszki z Gandesheim, piszącej dramaty. Pierwszymi aktorkami były zakonnice. Odczyt zakończyła tymi słowy: *Jestem szczęśliwą, mogąc powiedzieć, że ze stron kobiet istniała zawsze dążność do podniesienia i ochrony prawdziwej sztuki.* —

Drugie wystąpienie artystki miało miejsce d. 20 maja, gdzie przemawiała w imieniu Polek. —

Czeszki założyły towarzystwo „Zasztita“ (opieka) którego celem opiekować się dziewczętami pracującymi i dostarczać im pracy, chronić od nędzy. Towarzystwo pragnie, aby dziewczęta pracujące w rękodzielnich i fabrykach od wieku szkolnego — były pouczane o zasadach higieny, pedagogii i gospodarstwa domowego. —

„**Koło Pań**“ jako oddział Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie, ogłasza sprawozdanie za rok 1892/93 — z którego dowiadujemy się o bardzo pomyślnym rozwoju tego towarzystwa i coraz znacznieszem przysparzaniu funduszy na cele oświaty.

W tym celu zaprowadzono na wzór czeski, papiery listowe z winiętą Towarzystwa szk. lud. oraz urządzono automaty z zapalnikami po ulicach Lwowa. Nakoniec wprowadzono użycie biletów Towarzystwa do wienców.

Wypożyczono Czytelnie własne, dano terecyarkom w Cieszynie na ochronkę 100 zł. dano zapomogę doraźną pewnemu nauczycielowi, zakupiono przybory szkolne i ubrania dla dzieci. Trzeba przyznać, że najpiękniejsze wrażenie z całego sprawozdania robi rubryka zestawiająca datki różnych osób z okazji, bądź to wygranej w karty lub przy zabawie, bądź to przy obchodach prywatnych czy publicznych. Świadczy to o głębokiem przekonaniu o potrzebie oświaty, która jest dla nas bramą do wolności. Członków jest przeszło 700.



Złote myśli

z dzieł Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli).

Gwiazdeczka nie każdemu błyszczy: czasem zgaśnie czasem chmurami zajdzie, czasem rozbije się w przestrzeniach albo nabok osunie. **Kto rozumny** ten ją do *nadłatku* życia jak urodę, jak majątek lub wyższy talent w sztukach pięknych policzy.

Marzenie jest szkaradnym nałogiem, jest po prostu pijaństwem ze wszystkimi skutkami pijaństwa lubo z trochę odmienną napozór przyczyną. Odmienność ta fizycznie jedynie da się rozpoznać: marzyciel nie bierze flaszki z gorzałką, nie zapala naładowanej opium bułeczki; niewidzialnie tylko chęć przyzwalającą podsuwa.

Zuchwalec który w cierpieniu żyzyma się i targa mniej grzeszy. Prawdzie Najwyższej jest ten, co przed troskami tego świata w marzenia się kryje.

— Niech mię Bóg broni od takiego rozumu i takiego chrześcijaństwa, co pocziwie łyzy w oczach wysusza; gdybym nie płakała czasem na widok tyłu nieszczęść i klęsk tyłu, poczemżeby mię w dzień sądu ostatecznego Anioł — wskrzesiciel rozpoznał.

— Nigdzie kobiety nie mają tak pięknej, tak bogatej starości jak w naszym kraju; niedołączna zgrzybiałość rzadkiem jest u nas zjawiskiem.

Jest miłość cnota, jest miłość występki, miłość mądrość i miłość szaleństwo — miłość siła i miłość mazgajstwo — miłość szczęście i miłość cierpienie.

Wiara moja, to każdóchwilowa dążność ku urzeczywistnieniu i wypełnieniu Ewangelii Pańskiej to potrzeba nienasycona ideału Chrystusowego w sobie i drugich, na ziemi i w niebie.

Egzaltacya ma źródłostwem swoim wzniosłość; i nie dziwnego, że tą wzniosłością bardzo czasem silnie głowy zawraca. Stworzymy sobie pewien ideał doskonałości, zachwycimy się jaką pięknoscią, uznamy wartość jakiej enoty, więc też co prędzej dyktujemy sobie własne postęпки według zakroju tego ideału, tej enoty. Zdaje się, że tak robić trzeba właśnie a przecież to jest metoda, najniebezpieczniejsza; bitym traktem wiedzie nas do obłudy, do zniechęcenia i mizantropii; mielibyśmy daleko więcej uczciwych ludzi, gdybyśmy ich nie mieli tyłu, co odrazu, za pierwszym skokiem doskonałymi chcieli zostać.

Nieszczęśliwa egzaltacya zawsze nas pędzi w górę jak aeronautów, bez spadochronu!

Co to jest siła najdrobniejszej prawdy przeciw wysileniom najdrażliwszych zaprzeczeń stawiona? To jak słońce przeciw ciemnościom, dyament przeciw uderzeniom drewnianego młotka.



Upraszamy Szan. Redakcyę pism, aby jeśli **przedrukowują** cokolwiek z naszego dwutygodnika (co się bardzo często zdarza) podpisywały przynajmniej: „**Przedruk z Przedświtu**“ dwutygodnika dla kobiet we Lwowie.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 11.

	u				g
1	j	a	m	k	i
	e				j
2	j	e	s	s	e
	s				r
3	k	o	n	i	e
	i				m
4	s	i	r	z	i
	k				e
5	a	i	n	u	g
	r				o

Ujejski, Skargi Jeremiego — Jamki — Jesse —
Sirzi — Gunia — (Ainug.)



Korespondencye Redakcyi.

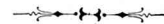
Nieznanomej Przyjaciółce Przedświtu w Krakowie. Uwagi bardzo trafne — realizujemy więc natychmiast podany projekt. Prosimy o nazwisko.

W. Męż. w Tarnopolu. Wysyłamy „Przedświt“ bardzo regularnie — a jeśli nie dochodzi, to z winy poczty — proszę się tam upomnieć.

WP. Kał. w Bóbrce WP. Żuk. w Dąbiem i WP. Weg. w Dolnej i innym, którzy zamówili u nas teczki: wysłaliśmy natychmiast.

WPani Ang. w Jasle. Dzięki za życzenia. Zaprowadzamy rubrykę kwestyj pedagogicznych. Może Pani zechce również przysyłać nam swe pytania w tej mierze.

WPani B. w Myślenicach. Nr. 11 wysłaliśmy po raz wtóry zawsze regularnie posyłamy — jeśli nie dojdzie do rąk Pani proszę się upomnieć na pocztę.



Popierajmy Stowarzyszenia kobiet.

TREŚĆ: Od Redakcyi. — Z pogrzebu ś. p. Teofila Lenartowicza. — Na cmentarzysku, nowela Zorjana (Ciąg dalszy). — Kwestye pedagogiczne. — J. Frón: Palmy w mieszkaniach. — Co mówił poseł Okuniewski o kwestyi kobiecej. (Dokończenie) — Wiadomości bieżące. — Złote myśli. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W Dodatku: Seweryna Duchńska: Pokrzywy na grobie bohatera, wiersz. — Tepa: Lwy skrzydlate. — Literatura i sztuka. — Sprawa wyższego kształcenia kobiet w Galicyi.

Dla bibliotek i czytelni ludowych polecamy:

„Ogniem i Mieczem“

powieść H. SIENKIEWICZA

dla ludu i młodzieży

przerobiła Janina S.

Cena egzemp. 30 ct., oprawnego 45 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Przedświtu“, Lwów, plac Bernardyński l. 7.

Pocztą o 3 ct. drożej.

Kto kupi za 1 zł. wymienionych książeczek otrzyma ładną premię.

Do Czytelni ludowych i Bibliotek dla młodzieży polecamy:

Szymon Konarski	20 ct.
Agaton Giller	20 ct.
Karol Marcinkowski	20 ct.
(oprawne w płótno)	35 ct.
O sejmie czteroletnim	20 ct.
(oprawne)	35 ct.
Rocznica 3. Maja	10 ct.
Wróżby	10 ct.
Kozacze zawieruchy	20 ct.

Pocztą o 3 ct. drożej. — Do nabycia we wszystkich księgarniach lwowskich, w Krakowie u L. Zwolińskiego (Grodzka 40) i w Administracji „Przedświtu“ plac Bernardyński l. 7.

ROBOTNIKÓW POLNYCH I DWORSKICH

miesięcznych dostać można zaraz i każdej chwili przez biuro wywiadowcze B. Krasickiego w Jarosławiu w potrzebnej ilości pod korzystnymi warunkami.

Piękny papier listowy

z patryotycznymi napisami i różnymi ozdobnymi winietami

jest do nabycia

w Administracji „Przedświtu“

teczka po 10 ct.

Pocztą o 3 ct. drożej.

Nie można go gdzieś indziej nabyć. — Jest to całkiem nowe wydawnictwo.

STOWARZYSZENIE PRACY KOBIET

w K o ł o m y i

przyjmuje wszelkie roboty w zakres szycia białego wchodzące jakoto: bieliznę damską, męską i dziecięcą.

Przyjmuje również większe zamówienia robót: dla szpitali, policji i różnych zakładów, wykonując na żądanie bieliznę z płócien krajowych w których dostarczaniu pośredniczy.

ROBOTA STARANNA. — CENY SUMIENNE.

Istniejący od 19 lat

W STOWARZYSZENIU PRACY KOBIET

we Lwowie ul. Kopernika l. 21. we Lwowie

Kurs kroju sukien damskich

połączony z ćwiczeniami praktycznymi

i szkołą szycia białego, cerowania, haftów białych, szycia na maszynie, wyrobu frędzli, koronek klockowych i robót ozdobnych, został i w tym roku oddany pod kierownictwo fachowo wykształconych nauczycielek.

O warunkach przyjmowania uczenie dowiedzieć się można w biurze Stowarzyszenia, otwartem codziennie z wyjątkiem dni świątecznych od godziny 9 rano do 5 wieczorem.

W bazarze Stowarzyszenia dostać można rozmaite robotki, oraz bieliznę damską: przyjmuje się również zamówienia na roboty wszelkiego rodzaju, naprawy starożytnych materij, dywanów, aplikacji itp.

Oprócz tego biuro wywiadowcze Stowarzyszenia poleca:

nauczycielki, bony, klucznice i panny służące.

Pierwsze polskie przedsiębiorstwo wysyłkowe

WE WIEDNIU.

ALBIN KRAJEWSKI

IV. Wiedener Hauptstrasse 51.

poleca się do dostarczenia każdego artykułu, jakiego kto tylko zażąda, załatwia wszelkie sprawunki i dostarcza **taniej** jak wszędzie: **Maszyny** do szycia, **Płaszcze** gumowe nieprzemakalne, **Artykuły** toaletowe, **konfekcję** i bieliznę damską i męską, **Maszyny** do prania, **magle**, **wyżymaczki**, **urządzenia kuchenne**, bieliznę stołową. **Farby** i przybory artystyczne i zwykłe do każdego malowania. **Story** i żaluzje po bajecznie niskich cenach itp. itp.

Cenniki i oferty odwrotnie i franco.

Pokrzywy na Grobie Bohatera

w Solurze.*)

przez Sewerynę Duchińską.



*F*am, na wierzchołku wawelskiej góry
Pod cieniem starej Piastów purpury,
Spoczęły Wodzu Twe kości.
Lecz tu, gdzieś dobiegł dni Twoich mety,
Pod straż oddałeś brata Helwety,
Twe poszarpane wnętrzności.

Ból w nie piekielny wżarł się do głębi,
Gdy ugodziły szpony jastrzębi
W Polskę, tak sławną przed laty.
Gdy jej koronę strąciły z głowy,
Z królewskich ramion, płaszcz purpurowy,
Szydząc, rozdarły w trzy szmaty.

Pierś Twą żelazne ścisnęły kleszcze,
Gdyś widział wodzu, że naród jeszcze
Sprostać Twej myśli nie zdoła.
Że w poniżeniu zrodzone syny,
Nie czują hańby, co z ojców winy,
Wrosła im płamą do czoła.

Drżałeś, gdy gawieź na głos Twój głucha,
Słyszysz bez sromu poszczęk łańcucha,
Co na jej barki wnet spadnie,
Głowę ku ziemi tak nagnie harda,
Że naród oplwan świata pogarda,
Lat sto przeleży bezwładnie!

Coś ty przeboleł, kiedy w dniu klęski,
Z omdlałej ręki miecz Twój zwycięski
Upadł, wytrącon przemocą.
Gdy w dniu strasliwym po walce wścieklej
Maciejowickie pola krwią ściekły,
A krucy we krwi pluskocą.

O! Bóg Ci próbę gotował jedną:
Wszystkie boleści przy tej niech bledną,
Kiedy w Tve usta bez zmaży,
Wsunęła potwarz, a ust tysiące
Jeły powtarzać grobem trącające
Dwa matkobójcze wyrazy.

„*Finis Poloniae!*” szeptała Tobie
Chmara puszczyków, — gdyś w czarnym grobie
Gnił, żywcem wtrącon przez katy.
Kiedyś przywalał bólu ogromem,
Łzami żałoby nad polskim domem,
Zerdzewił więzień Twych kraty.

Coś ty przeboleł wichrem zagnany
W Nowego Świata puste Sawanny,¹⁾
Gdyś kłął u bratniej mogiły
Kiedyś zawołał: „Polsko ty droga!
Zaliż Tve grzechy przed sądem Boga
Ofiary synów zgładziły“.

Coś ty przeboleł, kiedyś nad Aarem,
Pod trosk i wieku zgięty ciężarem,
Patrzył na wschodnie obszary,
Gdyś pytał rankiem zorzy w przebiegu,
Co na niemnowym słyhać tam brzegu
Co tam pogwarza Dniepr stary.

O! ból śmiertelny szarpał twe łono
Bo za całunu czarną zasłoną,
Jasnej nie sięgnąć tam zorzy.
Bo noc niewoli padła tam ciemna,
Bo u Twej Wisły, Dniepru i Niemna
Coraz to smutniej i gorzej!

A gdy jesienią ciągną bociany,
Wlepiasz w ich polot wzrok zadumany,
I pieśń ich rani cię mieczem:
„Nad Twą kołyską nieświeci gwiazda
„Dawno my dawno nie ściełem gniazda
Nad Twoim starym Mereczem!“

A gdyś legł w grobie po trudach wielu
Gdy nieśmiertelny bluszcz na Wawelu
Wykwita z prochu twych kości.
Dziwnaż o Wodzu: że tu, w Solurze
Słońce rozwija pokrzywy świeże
Z twych poszarpanych wnętrzności!



* Na cmentarzu w Solurze pogrzebane wnętrzności Kosciuszki, świadczy o tem napis na kolumnie.

¹⁾ Kazimierz Pułaski, sławny konfederat barski po upadku sprawy narodowej, popłynął do Ameryki w r. 1777, tam przyjął świetny udział w wojnie o niepodległość, poległ pod Sawannah 9 Października 1779 roku.

L W Y S K R Z Y D Ł A T E .

Stara bajka wnukom opowiadana

przez
T E P E .

„Barwą złotą i błękitną,
„Tęczą w okół niech rozkwitną
„Wszystkie ludu mego skazki“.

J. B. Zaleski.

Było to tak, jak w bajce.

„Za rzekami, za górami, za lasami“, wśród odwiecznych puszczy Ameryki, leżała obszerna i żyzna polana, odwieczna siedziba indyjskiego plemienia, któremu w obradowej mowie dzikich ludów, nadano Lwa-Skrzydłatego nazwisko.

Dzielne to było plemię: lud w polu bitny, a w domu bogobojny i surowego obyczaju, tylko wodzom i prawu niekarny, i bardzo w obradach burzliwy, a słusznie Lwem-Skrzydłatym nazwany, bo iście lwia cnotę miał w boju i skrzydła fantazyi bardzo lotne. Czynił też niemi wiecierciągły wśród siebie i szum głośny, który mu słyseć przeskadzał, że tuż po za ścianą puszczy odzywa się coraz bliżej łoskot siekiery karczowników, którzy puszcze skrzętnie trzebili, miejsca sobie na siedziby szukając.

Niewiasty plemienia, zawsze przy obradach nieobecne, w domu za to rej wiodły wszechwładny. Ognistemi-Dusząmi je zwano, bo chociaż gospodarne i ciche, jednak podań i obyczajów narodu strażniczki, nigdy o krew i mienie rodu nie targowały się z wodzami, nigdy synów nie żałowały im w potrzebie, a w sercach córek umiały niecić ten ogień, co je z kolei na matki lwiego narodu sposobił.

Pewnego dnia, gdy, jak zwykle, kłócili się pomiędzy sobą indyjskiego plemienia wodzowie, jeden z nich — zanadto śnać, w rozum własny a cudzą uczciwość ufający, — udał się z prośbą o pomoc do obcego karczownika, który, coraz to bliżej sąsiadując z polaną, wielką miał chętkę ją zagarnąć i na sposobność tylko czyhał.

Przyszedeł zawezwany sąsiad: zrazu układny i grzeczny i niby tylko za chwilowego uważający się gościem, potem coraz butniejszy, nietylko głos na obradach plemienia zabierać, lecz nawet przewodzić na nich począł, a sprowadzwszy sługi swoje, gwałty czynił na polanie porywając przednie mężu narodu — czego nie wzbraniał mu wcale Ciołek-Pelzający, podówczas najwyższym wodzem plemienia obrany.

Znikczemniały ten Lwów-Skrzydłatych wyrodek zwał się nawet na szkodę ludu swego z karczownikiem, który też wkrótce powinnował do pomocy „sobie przybrawszy, podzielił się z nimi polaną i obwoławszy się panem najpiękniejszej jej części do karczowisk ją swoich przyłączył.

Rozpacz tedy wielka ogarnęła ten naród lekkoduchów nieopatrznych, ale szczerze siedzibę ojczystą miłujących. Napiętnowali zaborcę Wilka — Zbójckiego przydomkiem i niektórzy — jak przed wilkiem — uciekli przed nim z polany.

Wywłaszczeni stawali się na obczyźnie tułaczami — szli szukać wolnej ziemi i znalazłszy... marli na niej, tęsknota tułacza strawieni!

Innych uwoził Wilk Zbójcki w dalekie nory swoje, po puszczech kędyś rozsiane... i marli tam wygnańcy bezdomni, bezdomnych zabici żałością!

A byli też i tacy, którzy służbę u karczownika przyjąwszy, jedli z jego ręki chleb upokorzenia i podłości... Tych struła pogarda, w którą poszli u plemienia swojego!

A najwięcej było takich, którzy, pozostawszy na miejscu, ugięli pod przemocą karki, co przed prawem uchylić się dawniej nie chcieli. Ci, pilnując starych cmentarzysk i trzymając się siedzib starych, płacili z nich daninę wierznikom Zbójckiego-Wilka.

A tym najeźsza padła dola, bo nie strawiła ich tęsknota, ani zabiła ich żałość, ani struci zostali pogardą — lecz żyli... Zabiło ich życie samo!...

A gdy wymarło pierwsze zwyciężonych pokolenie, synowie ich i wnuki przestali nosić u plemion pokrewnych miano Lwów-Skrzydłatych. Nazwano ich Lwami — Spętanymi i oni też samych siebie nazywać tak zaczęli, a niektórzy z nich, osiadłszy na rozpamiętywanie przeszłości, sławić poczęli bez miary ojców cnoty, lub kiąć ich winy i pamięci ich także złorzeczyć!

I kłócili się znowu, jak dawniej... kłócili się o przeszłość, nie pomni, że zgubili ich kłótnie przez które z Lwów-Skrzydłatych, Spętanymi-Lwami zostali!

Kobiety ich tylko zatrzymały dawną nazwę Dusze-Ognistych, bo zawsze synów uczyły, że Lew choć spętany lwia powinien mieć cnotę, a piersi córek zawsze nieciły ten ogień, który życie podsycał w plemieniu.

I wróżyli pieśniarze narodu, że one potrafią ogień ten niewygasłym przechować, że z pokolenia go w pokolenie przekażą, aż kiedyś... kiedyś... najdalsze ich prawnuczki matkami wolnych zostaną!

O! najeźsza tym padła dola, co na polanie pozostali.

Zrazu, nie tracąc skrzydlatej ojców fantazyi, każde świeżo dorosłe pokolenie rwało się w górę śmiałym a szumnym lotem... szaleńcy! którym powodzenia tylko brakło, by ich jako bohaterów sławiono! Ale Ikara były to loty! kończyły się zawsze upadkiem śmiazków i znęcaniem się karczownika nad plemieniem niepoprawnych marzycieli!

I nieraz nawet obwiniano oto Dusze-Ogniste, oraz pieśniarzy narodu, bo jak jedne tak i drudzy karmili lwiąta młode wspomnieniami dawnej sławy plemienia i budzili w niem Lwów-Skrzydłatych fantazyę.

Na polanie coraz gorzej się działo!

Spanoszony cudzą krzywdą, tak zhardział Wilk-Zbójcki, że pomijał dawnymi panami polany, a nawet dowodzić im począł, że nie prawdą jest, jakoby oni panami tu byli od wieku...

Oburzeni fałszem tak jawnym piśmienne i mądre plemiona powołały się na rycerskie powieści narodu, obrazami na korze drzewnej skreślone, lub cięciem szabel ryte na głazach pogranicznych i uczyły lwiąta młode prawd przeszłości.

Ale Wilk-Zbójcki milczeć kazał piśmiennym, a sługi jego i najemniki bezczelnie wpierać poczęli w pacholęta, że fałszem są ojców powieści, matek płomienne natchnienia i fałszem gędźba pieśniarzy.

Plemienników to naszych ziemia — powtarzali nie-

astannie a głośno — przywłaszczyli ją sobie niegdyś ojce wasi, gdy siłę mieli po temu, a wy bezsilne Lwy-Spętane — wy dziś jeszcze upieracie się przy tem, że ziemia ta waszą od wieku jest własnością. Ale my tu ład dawny przywrócimy!

I ład ten przywracając, zabronili pacholętom używać mowy ich plemienia, a gdy które z nich znieważyc chcieli i zbezcześcić, wtedy chlubne praojców miano ciskali dzieciom w oczy jak obelgę, wołając na nie z naigrywaniem:

— Wy, Lwy-Skrzydlate! wy... wy podłe śmiecie indyjskie!

Wtedy już nawet Ogniste-Dusze zatrwożyły się bardzo i o przyszłości świętego ognia zwątpiły.

— A cóż będzie — wołały, ręce łamiąc — jeżeli syny nasze fałszom tym uwierzywszy, wyprą się ojców imienia i zapomną tej mowy starej, co z sercem cuda czynić umie? czy córki nasze potrafią ogniem dusz swoich podtrzymać życie u tych, dla których tajemnicze zaklęcia i święte hasła będą już tylko niezrozumiałym słów hałasem?

Coraz gorzej, ach coraz gorzej działa się teraz na polanie!...

Czy przeto Lwów-Skrzydlatych pacholęta wyparły się chlubnego miana praojców, czy podań i hasel przeszłości zapomniły?

Nie! — powiada stara baśń indyjska, która dotąd żyje w ustach starców plemienia. Choć podobno ciągle coraz się gorzej działa na polanie, stara mowa plemienia „strojna a ograna” po wielkich ojcach spuścizna dotąd jeszcze zrozbrzmiewa na ziemi, która jest Lwów-Skrzydlatych i Duszy-Ognistych siedzibą.

Wzięły ją pod straż Ogniste-Dusze, nad nią i nad duszami dzieci straż czyniąc...

Przez wroga o przyszłość plemienia zalekłe, błagalne wznosić poczęły ręce ku Wielkiemu-Duchowi, co był bóstwem opiekuńczym przeszłości i ofiary składały obrzędowe, krwi nie szczędząc i mienia, też nie licząc, sercu ran nie broniąc, nad mogiłami męczenników „Invictis pax!” szepcząc hardo, żałością swoją i żałobą dumne, sierocym kirem jak płaszczem królewskim okryte...

A gdy męką i poniewierką w majestat wielki urosły i całe dusznych ogni rozgorzały pożarem, wtedy synów wzięły w objęcia i tuląc ich sobie do piersi, szeptem wrząc im w pamięć poczęły podania i hasła, zwycięskie zaklęcia i czarów słowa przemożne, a pieśniarze wtórowali im z cicha i nawet piśmienni olzywać się już teraz poczęli, że prawdziwą jest mądrość matek i że Ogniste-Dusze synów na Lwy chowają — jak przystało!

Chociaż coraz gorzej działa się potem na polanie, jednak Ogniste-Dusze nie wydały synów swoich Wilkowi-Zbojeckiemu na zatracenie! Roztropne, dzielne, a w świętościach plemiennych rozkochane, podania i hasła przeszłości w wiernej przechowawszy pamięci, synom je swoim przekazały, ducha ofiary ogniem dusz własnych na chwilę podsycać nie przestając...

Aż uwierzyli wreszcie piśmienni, że nie co innego, jeno niewygasły ogień dusz niewieściich jest ową siłą wszechmocną, co Lwów-Spętanych kruszy pęta i uskrzydłych miłością na śmiało a do celu trafiające rzuca loty!

I na tem się kończy bajka — zupełnie jak w bajce...

LITERATURA I SZTUKA.

Solanka (H. Sieradzki) nakład Gebethnera w Krakowie.

Autor napisał niniejszą książeczkę głównie w tym celu, aby udowodnić, jak bardzo użyteczną dla organizmu ludzkiego jest sól a zatem aby solankę marnowaną rok rocznie w Wieliczce użyć jako środka leczniczego. I rzeczywiście myśl, którą wznowił Sieradzki przyniosłaby ogromne korzyści, bo zastąpiłaby znakomicie kurację w Ischl w Kreuznach, Kissingen, Wiesbaden i t. d. — wszystkie te obce zdrojowiska, które pochłaniają nam tyle grosza. Sól leczy choroby płuc, nerek, żółtaczkę a osobiście żołądki, nawet reumatyzm. Jako nowe odkrycie podaje autor kąpiele w ciepłej wodzie, w której rozpuszczono sól — kąpiele te leczą wszelkie osłabienia, sennosć, drzenie serca pochodzące z nerwowości a także anemią. Dobry skutek wywiera posypanie odrobiny soli na mokre przy myciu ciała i rozcieranie, dopóki się sól nie rozpułynie. Prócz tego trzeba codziennie rano pić szklankę osolonej wody. Po szczegóły odsyłamy czytelnika do książki *Sieradzkiego*. —

Z carskiej imperyi, szkice Abgara Soltana. Z pięciu nowel, z których jedna p. t. „Văcar” bardzo przykre robi wrażenie, zwracamy głównie uwagę na najdłuższą i najznakomitszą p. t. *Ksiądz Jan*. Jest to pamiętnik młodego Rosyanina, którego autor spotkał w górach nad Czeremoszem, jako umierającego z suchot księdza. Wychowany wśród zepsutego społeczeństwa rósł młodziem, pełen idealnych zapatywań dzięki temu, że matkę miał katoliczkę, osobę zącną i nauczyciela Polaka, zaśląnego w Kaukaz w sałaty. Od niego to podczas egzekucyi, odbywanej na powstańcach Czerkiesach dowiedział się, co to jest ojczyzna. On mu wytłumaczył: — Ojczyzna moje dziecko to jest wszystko, co człowiek ma najdroższego, to ziemia, na której się zrodził, to niebo, zasiane gwiazdami, które świeciły nad jego kolebką, to pieśni matki i p-astunek, to opowieści, ojca i jego przyjaciół, to wspomnienia chwały przodków, poległych w obronie wiary i wolności, to blaski zórz, to szumy wiatrów, to szmery strumieni, to wonie kwiatów, to *dusza narodu*. Ty tego nie zrozumiesz, boś jest synem tych, którzy przelewali krew na to, by sąsiednim narodom ojczyznę ich wydrzeć. Ale on zrozumiał — i kiedy później po śmierci matki przeniósł się na Podole, gdy tam mała siostra jego kolegi powiedziała zakrywając przed nim twarz rękami: — „Pfe! Moskal! — nie chcę Moskala!” — i gdy matka kazała jej przeprosić chłopczyka, bo on przecie bliźni a ona z płaczem zawołała: Mania nie pocałuje Moskala, Moskal nie bliźni, — od tej chwili Jan postanowił życiem swem dowieść, że i Moskal potrafi być szlachetny. Idealizował, że z innymi, jak on myślącymi, potrafi apostołować prawdę w tem, schizmą zepsutem społeczeństwie i odrodzić je, wyleczyć z zabytków barbarzyństwa i służalstwa tradycyjnego, z lenistwa duchowego i sybarytyzmu cielesnego. Tymczasem widział ojca swego, oddającego się tak samo, jak inni życiu występniemu — widział popów, nurzających się w bezwstydy, choć go nawoływali, by w ich cerkwi się spowiadał, bo inaczej u władz go oskarżą. Poznaje nareszcie piękną dziewczynę; sercem przylgnął do niej, uwielbiał bez granic — a ona mu mówi, że za księcia wyjść musi ale jego kochanką będzie. Jak gromem rażony ucieka od takiej zgnilizny moralnej i widzi, że jedyny

ratunek w prawdziwej Chrystusa wierze. Chce być katolikiem, jak była jego święta matka. Poszedł do kapłana, u którego jeszcze w dziecięcych latach był z prośbą, by mu katolicyzm przyjąć pomógł — lecz on ojcu go odesłał i nie chciał być nieuczciwym, jako popi rosyjscy łapiący i naganiający do schyzmy. W końcu wyjechał do Lwowa a potem do Rzymu, gdzie się wyświęcił na kapłana.

Ostatni z pięciu szkiców przedstawia burzę wśród gór i ruin, między którymi kryje się tablica, haniebnej pamięci grobu konsyliarza targowickiej konfederacji. Nie potrzebujemy się rozpisywać nad talentem autora znanego ze sułennych i dobrych prac snutych na tle życia, małoruskiego lub rosyjskiego — szkice jego czyta się z przejęciem i takim nastrojem z jakim on je pisze. Ruchliwa księgarnia Spki. wydawniczej podaje nam w tym roku drugi tom prac Abgara Sołtana. O „Rusinach” jego mówiliśmy już obszernie w Nr. 8 *Przedświtu*.



SPRAWA

wyższego kształcenia kobiet w Galicyi.

Zdawało się, że zdrowa myśl rzucona społeczeństwu naszemu w Galicyi — trafi odrazu do przekonani i zachęci do nowego domagania się wprowadzenia w czyn projektu wyższego kształcenia kobiet. Tymczasem stało się coś gorszego niż w Cuiusque in corpore. Kilku autorów chwyciło za pióro Zoila, wielu innych panów zatrzymało się o swe losy, bo im się zawsze zdaje, że poprawa doli kobiety jest zamachem na ich wygodki i uległość żon; przywykli widocznie do sybarytyzmu nie sięgają myślą daleko, rzeczy nierozumieją. Znaleźli się i tacy publicyści, którzy próbowali wyciągać stare argumenta, z których już dawno nieużyteczne strzępki leżą, ot do takich n. p. należy gadanina o „mózgu lżejszym kobiecym” ale temu aż nadto przekonująco odpowiedziała (w Kurjerze polskim) jakaś kobieta (prawdopodobnie słuchaczka medycyny) — że wedle tych banalnych dowodów musiałoby być ciele najmądrsze ze wszystkich stworzeń (i osioł — bo on i ciele mają największy mózg) tymczasem zaś okazało się, że mózg tego samego Brocca, który postawił ów dowód, okazał się lżejszym o kilka grm. od przeciętnego mózgu kobiecego. Na argument zaś, „humorystycznego publicysty” że najznakomitsze osobistości były mężczyznami przytacza owa pani, iż najrasowsze postacie, najrasowszych narodów jak Perykles i Salomon zasięgali rady Aspazji i królowej Saby. Mitologia grecka z kwintesencji mózgu boga bogów (Jowisza) utworzyła *boginię* (nie bożka) *mądrości* (Minerwę).

„Postępowy publicysta” dalej jako argument przeciw równouprawnieniu kobiet stawia krynolinę! (Sic!) Dalej cytuje pani J. J. co i Okuniewski przytoczył, że profesorowie powszechnie uznają większą pilność, lepsze postępy kobiet niż mężczyzn.

Nauki przyrodnicze nie przewracają im głów, rozszerzają tylko widnokrąg umysłowy tak, że gdy obejmą stanowisko wychowawczyni, zdolne są rozwijać słowem ży-

wem umysł dziecka w epoce, gdy ono ma najwięcej styczności z naturą i oszczędzają mu w ten sposób ślęczenia mechanicznego nad książką. Nauka, podana w dobrym duchu, nie przyniesie nigdy ujemnych owoców. Wołec tego otworzenie gimnazjum żeńskiego uważać należy raczej za jeden szczebel wyżej w wykształceniu kobiet, niż za przewrót społeczny. Wołec rozpowszechnienia u nas znajomości języków romańskich, kurs systematyczny łaciny, nie jest czemś nadzwyczajnem. Każda z nas trochę jej posiada, a pożytek z tego w życiu codziennem rozliczny: czy to w przeczytaniu poważnej książki, czy w ułożeniu herbarza, lub apteczki domowej, czy w porozumieniu się z ogrodnikiem. Wiadomo, że przeciętny uczeń ma cień swój, który zań pracuje i myśli — korepetytora; czyżby matka nie była najtańszą i najcierpliwszą korepetytorką?

A greka? — przypuszczam że w gimnazjum traktują ją pobieżnie, bo każdy chłopiec z chwilą, gdy dojrzuwa do noszenia łaski, zapomina o niej zupełnie. A zresztą, to nie filozofia; wiadomo, że kobiety są lepszymi lingwistkami od mężczyzn; u dzikich plemion amerykańskich, gdzie przesąd każe wykreślać z języka imiona zmarłych, wywołuje on zarazem potrzebę tworzenia nowych wyrazów; — pracy tej dokonywują kobiety.

Wykształcenie specjalne u kobiet nie może się stać prawem dla „przeciętnego osobnika”. Z chwilą gdy owoc zakazany przemieni się w dozwolony — przestanie nęcić. Ogół kobiet rozpadnie się stanowczo na dwie kategorie. Większość pozostanie w domu. Nie ma obawy, że społeczeństwu zabraknie żon i wychowawczyń (liczba kobiet przeważa), gdy mniejszość uzdolniona i powołana obierze drogę artystyczną lub naukową. Mamy poświęcające się lekarki, utalentowane artystki. Społeczeństwo spożytkowuje je i chlubi się niemi, gdy przebrną szcześliwie morze całej trudności, ale aby podać pomocną rękę w chwili walki — o tem nie myśli. A walka ta nieraz ciężka — łamanie się z trudnościami obcego języka, lub brak środków materyalnych, rozprasza siły, które powinnyby skoncentrować się w pierwszym kierunku i niszczy z natury delikatny organizm. A z tonącemi co się stanie? tem gorzej dla nich! Któż się o to troszczy. A te zdolności zagrzebane w kraju dla zupełnego braku środków pieniężnych? — karłowacieją i giną. A potem historia cywilizacji tryumfuje, że ma tak mało wyższych umysłowo kobiet. A czyjaż w tem zasługa?

Chyba nie do tego dodać nie trzeba — wywody rozumne i wyczerpujące — tembardziej gdy pochodzą od osoby, która zagranicą kształcić się, musi więc szukać tam tego, czego kraj nie dał.

Dziwić się doprawdy należy, że są jeszcze tak płytko myślący mężczyźni, którzy traktują taką prawdę jako żart i kobiety, które same sobie ubliżają i zdradzają wielki brak serca i współczucia dla pracy ciężkiej, trudu krwawego dla chleba i to u tych, którym dlatego, właśnie że niezbyt silne fizycznie a zaprzęgają się do pługa mokołów należałoby się odrobinę ulgi i szczęścia. Ciężko walczyć z obskurantyzmem (zwłaszcza w Galicyi) trzeba czekać aż ferment bezmyślności jako pleśń wypłynie na wierzch a wtedy nóż przekonania naocznego i doświadczeń zbiorą ją z głów ludzi.



Przez oświatę do wolności!